

Na przełaj

PRZEZ FROMBORK

BIULETYN WEWNĘTRZNY SZTABU OPERACJI 1001-FROMBORK GK ZHP NR 10/70

CYWIL na budowie

- Do diabła, do niczego się nie można przyklepić - pomyślałem z głęboką odrazą do samego siebie. Dzisiaj to jest ostatni dzień na budowie, jutro odjeżdżają. Może by im tak jaką laurkę w rodzaju: "Udziałem pochwały najbardziej aktywnemu zespołowi Zgrupowania Budowlanych Chłopców z Nowej Sól mogą być dla wszystkich przykładem..."

Nie, nie, jak o porządnym kumplach można napisać coś takiego, przecież już nigdy na pożegnanie nie wetknęto by mi jabłek w kieszenie. No ale w koń-

cu fajrant: łopaty na kupę, taczki wy-czyezżone. Można grzeszne ciota obmyć z cementowego kurzu pod pompą. Ostatnia zbiórka, wnieśliśmy się w szereg "Wujek" wyszedł przed front i uśmiechając się sagali:

- No cóż chłopcy, miejmy nadzieję, że ta szkoła nigdy się nie zawali, przecież to wysłali kładli fundamenty...

- Cześć, cześć, graba... sze rokaj szosy Swoją drogą to fajne z nich chłopaki i jak ja mogłem szukać u nich dziury?

Marek Miller

Impresje katedralne

Zlewając przeciągle weszliśmy na budowę. Chłopcy powoli, z namaszczeniem pozbywali się obozowych ciuchów, po krótkim bałaganiku przystąpiliśmy do budowy.

- To co, damy mu w kość? - uśmiechnął się szelmowsko mistrz "Wujek" - szef grupy.

Chłopaki przytaknęli - może by tak do tacek?

Spojrzałem na taczki z nieukrywana nieważnością, ciężkie jak diabli, kapłace cementem na wszystkie możliwe strony. Wczuwać się w klimat budowy owszem, można, ale żeby zaraz do tacek? Sta-nąłem w końcu w pobliżu betoniarki z "siłą" w ręce. I poczęliśmy machać płaskiem na kupę. Po piętnastu minutach usłyszałem: Stary, tak to się trzyma wędkę a nie szpadel. Rzeczywiście efekt mojej pracy był znikomy, ale za to w plecach mi już strzykało. Po krótkim "instruktażu" było znacznie lepiej. Uszyliśmy już sporą górę płachu i można było leniwie się przeciągnąć. Spojrzałem dookoła, chłopaki z taczkami gnali do wykopów, zalewając oszalowania betonem. Inni przy pomocy dźwigów ustawiali płyty pod fundament, a jeszcze inni wsypywali piasek i cement w przepastny brzuch betoniarki.

- No, ładnie to wygląda - mówią do towarzysza "niedoli".

- Stary, dzisiaj to nic, ale zdarzały się dni, że nas układali do osiemdziesiąciu płyt, podczas gdy normalny pracownik przeciętnie układa po sześćdziesiąt w ciągu dnia.

- Kiedyś tu była taka druhna redaktor. Kazaliśmy się jej napić naszej kawy. Wypluła z obrzydzeniem paskudztwo, a na następny dzień mieliśmy już porządną.

- Co? - usłyszałem z tyłu - może druh się zmęczył, to można sobie posiedzieć, coś i tak się napisze.

- Nie, nie, ja jeszcze popracuję - spojrzałem na szefa z rezygnacją. Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. Odszedł, aby znowu za "siłą" i piasek na kupę dalej wrzucać.

- E, chłopaki, jak z tym waszym szefem - można żyć?

Zapanowała mała konsternacja, a potem: - Ty, chłopaki to u szewca klej gotują. A "Wujek" to swój chłop, trochę nas ochrzanił, trochę pogłaskał i dogadać się z nim można.

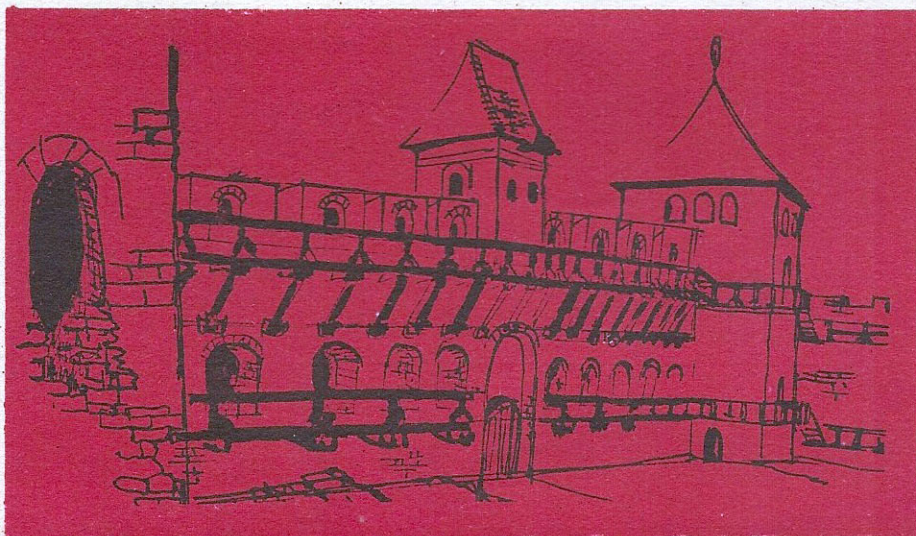
Blady kanonik w wyszarzałej sutannie spojrzał na nas ze zdziwieniem - wyglądamy trochę dziwnie, a nie każdy może wejść do siedziby biskupa. Daje jednak ręką znak i oto od potężnego muru odrywa się ze zgrzytem kół i łańcuchów zwodzony most.

Potężne bale skute żelazem leżą u naszych stóp. Czujemy się dziwnie małe i niepozorne. Wokół ciemne wilgotne mury przytłaczające rozmiarami. Małe wykusze nie przepuszczają prawie światła. Gdzieś daleko stukają halabardy, rżną konie - to dodaje otuchy.

Ale nie tak łatwo wejść za bramę. Żelazna krata zawieszona w ostrołukowej bramie strzeże wstępu, nawet gdyby komuś udało się przebić przez barbakan i fortyfikacje. Stalowe kolce wieszają nad głowami - wyobrażamy sobie, co by było gdybyśmy występowali jako przeciwnicy pobożnego bractwa. Na myśl o tym robi się zimno.

Ale nie czas na rozmyślanie, bo kanonik szybko przebiega przez bramę. Jeszcze most i już jest na dziedzińcu. Ruszamy za nim i nagle zatrzymujemy się oślepione blaskiem porannego słońca.

Dokończenie na str. 3



KIEM WZROKIEM

LEŚNICY SĄ PIERWSI

"Co roku na wiosnę przyjeżdżają do Fromborka, by przez pracę przy zazielenianiu miasta dać i swoją część wkładu w przygotowanie grodu do uroczystych obchodów pięćsetlecia urodzin naszego wielkiego rodaka. W ubiegłym roku pierwszy uczniowie - leśnicy otrzymali tytuły Honorowych Obywateli Fromborka".

Zacytowałam fragment listu do hm Małgorzata Sklepika komendanta Zgrupowania Leśników. Wstyd i hańba, ale zapomnieliśmy o nich. Leśnicy - uczniowie techników leśnych z całej Polski przyjeżdżają tu już w kwietniu i od razu zabierają się do pracy. Sadzą drzewa, zakładają zieleńce, dbają o park. Są w miejscach sami, czasem spotykają się z budowlanymi, którzy przyjeżdżają tu także wcześniej. Wielu z nich, jak dowiedzieliśmy się z listu hm Sklepika, otrzymało Honorowe Obywatelstwo miasta, wielu jest takich, którzy otrzymają je w przyszłym roku. Leśnicy są wierni Operacji, a ich robota naprawdę godna podziwu. Przypiekamy, że w przyszłym roku nasz biuletyn nie zapomni o ich istnieniu i napiszemy sąsiedzi artykuł o tym, jak żyją, jak pracują, jakie mają kłopoty i radości.

Duśka

POŻAR

Panika wśród ludzi, niektórzy wybijają okna, by wydostać się z domu, łapią za kredens, za stół... pożar!

W barakach na ulicy Portowej zaczęło się palić. Wydobywający się przez szpary dachu dym sugerował, że wewnątrz na poddaszu coś się pali. Co robić? Ludzie obchodzą wkoło dom i są bezradni. Pali się, a nie ma co gasić - nie widać źródła ognia. Słekiера idzie w ruch. Szybkie uderzenia w sufit i ... jest! Na podłogę jednego z pokoi spadają resztki ładego się drewna. Jest już co gasić. Z podręcznej gaśnicy wytyskują pierwsze strumienie piany. Jest też straż pożarna OSP Frombork. Szybkie rozkazy komendanta Eugeniusza Pełki, ofiarne działania strażaka Mieczysława Madziarczyka - jest woda. Po chwili z sufitu kapie woda. Przyjeżdża też straż pożarna Zgrupowania Chemików. W kilka minut pożar zostaje ugaszony w zarodku. Cenne dla miasta mieszkanie uratowane.

Przysłuchuję się rozmowom ludzi:

wiadomości z 6 zmysłów

- Jaka tam jest instalacja? - pyta jeden.

- Długie przewody ze starą izolacją przy tak dużym obciążeniu muszą się przecieć - zapalić - słyszę od drugiego.

Barak miał kilku właścicieli. Obecnie jest on pod administracją MRN. Każdy z właścicieli na swój sposób przeprowadzał instalację elektryczną; zwiększyła się ilość podłączników, zwiększyło się obciążenie. Przysłuchuję się też rozmowie milicjanta z człowiekiem, który pojechał własnym samochodem do kina po gaśnicę.

- Skąd pozwolenie, gdzie pokwitowanie? - słyszę.

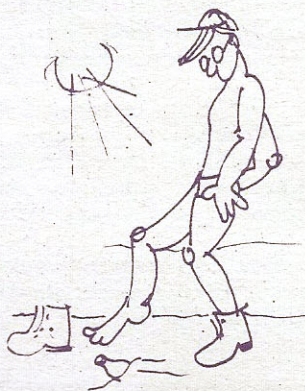
Nie wiedziałem, że z pierwszą pomocą przy pożarze wiąże się tyle formalności. Na szczęście pożar został ugaszony.

JaWik

W BUTACH PO PLAŻY

Za jedną złotówkę duża frajda - wstęp na plażę miejską. Ale taką samą przyjemność można mieć za darmo wchodząc przez dziurę w płocie.

- Gdy jest ładna pogoda, plażowiczów bywa około sześciuset - mówi napotkana pani kasjerka, jako że wszedłem przez bramę. Pogoda była ładna, więc ludzi było dużo.



Na plażę można wypożyczyć pięćdziesiąt koszy oraz siedem materacy / pozostałe 26 jest dziurawych, a te które są, parokrotnie łatanie/. Oprócz tego trzydziestu sześciu plażowiczów może skorzystać z leżaków, natomiast dzieci mają uciechę za darmo, gdyż dwa zdemolowane rowery wodne, stojące na brzegu są bezpłatne. Odpowiedniego "uroku" dodaje jeszcze potamany pomost

/podobno to Eola sprawa/. Piasek na plaży... Przesiania go i usunięcia muszelek oraz wszelkiego drobnego śmiecia nie proponuję, bo to nierealne, ale szkło z rozbitych butelek należałoby wybierać - chodzi się przecież na plażę boso. A może chodzić w butach?

JaWik

NIE NISZCZYĆ SKORUP!

- Zaczęły się pokazywać jakieś skorupy, zainteresowało mnie to, zebrałem je, koledzy śmiali się ze mnie, Widziałem kiedyś "kaganek" w muzeum i pomyślałem, że te skorupy mogą być od podobnego kaganka - opowiada dh Janusz Kowalik ze Zgrupowania Górników. Harcerze pracowali przy budowie fundamentów pod budynek mieszkalny w Rynku. Najpierw znalazł karambiny, stare nożyce i te właśnie skorupki, o których mówił druh Janusz. Nie przywiązywano do tego specjalnej wagi. Koparka wydobywała ziemię, pracowano mechanicznie. Jednak zwrócił uwagę na wykopane nożyce dh pzd Jerzy Macioł. On też przekazał nożyce komendantowi zgrupowania, a stamtąd powędrowały one do Sztabu Operacji. Znalazionymi rzeczami zaczęło interesować się. Rozpoczęto kopać tylko łopatami, metr po metr. Krag zainteresowanych zwiększył się...

A Górnicy, specje od kopania, odkopywali coraz to inne rzeczy. Według wstępnych przypuszczeń archeologów odkopali średniowieczną pracownię garncarską, a w niej wczesne ludowe malowidła na wypalanej glinie, nożyce kute ręcznie specyficznego kształtu - z ząbkami na ostrzach, przeznaczone do formowania. Oprócz tego napotkano na czerwony krzemień warstwowo przyniesiony - prawdopodobnie przez III lodowiec.

A zaczęło się od skorupki. Kto wie, może w innych miejscach, gdzie pracują harcerze, znajdują się podobne wykopaliska. Należy mieć tylko oczy otwarte i chociaż trochę interesować się archeologią.

JaWik

"FARADY" ZWYCIĘŻAJĄ

5 sierpnia na scenie pod Wieżą odbył się mini festiwal zespołów big-beatowych. Choć udział w nim wzięły tylko trzy zespoły, publiczność miała jednak okazję do ciekawych porównań. Dotychczas wiele słyszało

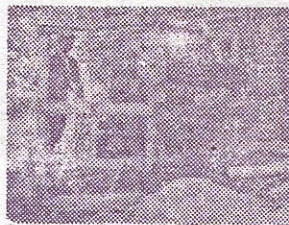
CHEM SMAKIEM

się o zespole "Elmonty" reprezentującym Zgrupowanie Budowlanych. Zespół ten przyjął nawet nieoficjalną nazwę "Zespołu operacyjnego". Wydaje się jednak, że w bezpośrednim spotkaniu lepszy okazał się zespół "Farady" reprezentujący Zgrupowanie Górników. Publiczność bawiła się doskonale także podczas występu młodego chłopięcego zespołu "Stallarsi" /"Pokolenie"/, działającego przy MDK Frombork. Chociaż młodym artystom dużo jeszcze brakowało do perfekcji, można śmiało przypuszczać, że zespół ten jest zdolny do tego, aby w czasie pooperacyjnym na scenie pod Wieżą, w remizie OSP czy sali MDK bawić fromborską młodzież.

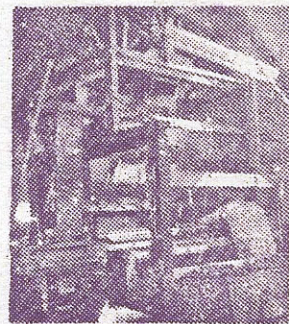
W tym małym przeglądzie bezwzględnie pierwsze miejsce zdobyli chłopcy z Radomia - zespół "Farady".

JaWik

FROMBORSKY RĘKODZIELNICY



Okazuje się, że nawet z fromborskiej trzciny można wyczarować słomiane maty, młoty i "podsufitki" tak potrzebne w budownictwie. Zajmuje się tym pan Antoni Dypek. Sam zbudował swój warsztat tkacki. Pytany, jak on to robi, odpowiada: "ano z drutu i tej naszej trzciny, i tak już przeszło od 10 lat..."



Nieco młodszym zakładem jest pracownia tkacka prowadzona przez Z. Killana. W małej sali stoi jeden żakard - całe wyposażenie zakładu, nie licząc automatycznej cewlarki i paru kotłowni. Wyroby: kwieciste, barwne narzuty są w większości eksportowane, często też można je spotkać na rynku krajowym.

Teresa

Śledź w majonezie - raz!

Z adapteru płyną w kółko te same melodie, pod sufitem unosi się mgiełka paplerosowego dymu, dwaj panowie, siedzący przy narożnym stoliku, dopijają drugą kawę. Przedpołudnie. O tej porze dnia lokal nie jest przepełniony. Na "małą czarną" wpadają instruktorzy, czasowiczki ciekawe najnowszych plotek, młodzież. Harcerki, uczennice Zasadniczej Szkoły Zawodowej Nr 3 i Technikum Spożywczego w Białymstoku odbywające w "Portowej" swoją wakacyjną praktykę mogą długie chwile spędzać przy służbowym stoliku. Właściwie do ich obowiązków należy tylko sprzątanie stołów, ale kelnerka często pozwala im zajmować się czymś ciekawszym - obsługą konsumentów. Biegają więc z tacami zastawionymi małą i dużą czarną, herbatą, zakąskami. Przed chwilą stolik przy adapterze zajęło liczne towarzystwo. Proszą o alkohol. W takim wypadku obsługuje kelnerka, bowiem regulamin zabrania dziewczętom w zielonych mundurach podawania napojów wysokokowych. Chociaż czasami i z tym różnie bywa...

W estetycznym lokalu kawiarni "Portowa" praca jest przyjemna. Przychodzi tutaj kulturalne towarzystwo, w dni bez dancin'ów alkoholu sprzedaje się niewiele, awantury są rzadkością. Trochę inaczej jest w popularnej kawiarni-restauracji "Pod wzgórzem".

- W kawiarni na górze jest spokojnie i przyjemnie - mówią dziewczęta - gorzej w restauracji i w kuchni. Złe jest z

higieną. W kuchni posadzka tonie w wodzie, a my nie mamy specjalnego obuwia. Naczynia i sztućce często nie są tak czyste jak być powinny, klienci się skarżą.

Byłam w restauracji "Pod wzgórzem". Stoliki gęsto obsiadali mniej i bardziej podchmieleni panowie, a bufet nie dysponował niczym prócz piwa...

- Gdy ktoś jest pijany, kelnerka nie pozwala podawać mu alkoholu - mówi dziewczęta.

Osobiście widziałam coś wręcz przeciwnego.

Dziewczęta z ZSZ i TS odbywają praktyki w garmażerii, stołówce PTTK, w "Portowej" i "Pod wzgórzem". W trzech pierwszych punktach ich praca jest stosowna do wieku, czysta, stosunkowo przyjemna. Natomiast sytuacja "podwzgórzńska" nie napawa optymizmem. Jest sprawą oczywistą, że po ukończeniu szkół dziewczęta niejednokrotnie znajdują się w podobnie prozaicznych sytuacjach, ale obecna praca w złych warunkach może je tylko zniechęcić do przyszłego zawodu. Czy nie lepiej, aby białostockie harcerki przeniesiono z restauracji "Pod wzgórzem" do innej placówki gastronomicznej? Dla harcerskich mundurów nie jest to najwłaściwsza sceneria.

Anka Frankowska

Impresje katedralne (dokończenie)

Na tle kobaltowego nieba wirują roztańczone cienie strzelistych wieżyczek, lśnią ceglaste dachówki, błyszczą ostre zwieńczenia narożnych baszt. Odrywamy oślepięte oczy i pędzimy, bo nasz przewodnik rusza dalej przez dziedziniec. Z okrągłej południowej wieży, przez małą otwór wychyla ktoś głowę. Po chwili spotykamy opasłych parobków prowadzących ryczące bydło, dziewczęta w jaskrawych zapaskach wracające ze świeżymi rybami - rytmicznie uderzają o kamienny dziedziniec nogi w tykowych łapciach. Skręcają w stronę małej furty z lewej strony karedry - tam mieści się zaplecze gospodarcze. Kwicza prosiaki, gładzą kury: dobytek spory, bo kuria wcale nie uboga, a gości stale pełno i kuchnia gdzieś blisko, nawet do nas dochodzą smakowite zapachy a takie jesteśmy głodne. Nie możemy się jednak zatrzymać, bo kanonik idzie coraz szybciej, a same zgubimy się w tej płątanie dróg i drózek biegnących między zabudowaniami.

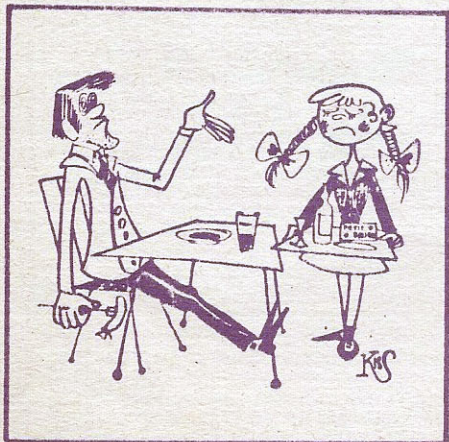
Widać coś się stało, bo nasz kanonik zatrzymuje się i rozmawia z niskim człowieczkiem trzymającym niemały garnek w dłoni. Słońce wpada do glinianego garnka rozpryskując wodę na srebrne okrychy - dostrzegamy perłowe owalne kształty. To ostrzygi dla Jego Eminencji.

Zbliża się pora obiadu. Właśnie zza drewnianej furty, mocno okutej, wychodzi zarumieniona kobieta z dużą, kamionkową dziezą. Za nią chłopak w parcianej sukieneczynie dźwiga cynową misę. Do wychodzących podbiega ktoś z pałacu, ubrany w modny kaftan spięty zdobną klamrą, rozcięty na boku i obcisłe bordowe rajtuzy w pasy. Bogaty pas suto nabity srebrnymi guzami ze zgrabnym sztylcekiem podkreśla smukłą sylwetkę młodego podczaszego. Widać biskup przyjmuje dziś nie byle jakich gości, bo podczaszcy wyjął ze skarbca ozdobę warmińskiego stołu: dwa specjalnie sprowadzone zza granicy dmuchane kielichy z zielonkawego szkła. Widocznie kuchnia się spóźnia z obiadem, bo młody dworzanin pogania służbę, by prędzej podawała smakowite, dobrze okraszone polewki, pieczony drób, dziczyznę, nie licząc ryb i owoców. Barwny pochód kucharzy, kuchci i kuchcików posuwa się w stronę pałacu.

Głód poczyna nam coraz bardziej dokuczać, ale pochód znika szybko, a my dalej biegliśmy za bladym kanonikiem. I znów przed oczami migają baszty z obronnymi gankami i drewniane pomosty. Wszędzie mury: ceglaste, porośnięte gdzieś tam mchem, poszarpane tu i ówdzie armatnimi kulami, ale zawsze niezdołbane i wzbudzające podziw swych obrońców.

Nagle w uszy wdziera się dźwięk dzwonek, ostry jak łuki tworzące portal, który właśnie mijamy. Przez strzeliste odrzwia wcho-

Dokończenie na str. 4



Impresje katedralne (dokończenie)

dzimy do wnętrza katedry; cisza, zapach świec, światło sący się leniwie przez grube szyby. Nad nami gwałdziste ceglane sklepienie oparte na monumentalnych filarach tworzących wrzynające się w proszki muru łuki. Mijamy drewniane rzeźbione stalle. Spośród głazów tajemniczych stwory. Zdumione bogactwem kształtów i kolorów przenosimy wzrok na wspaniałe oparcia. Ostre nienaturalnie wydłużone linie blegną ku górze, by stanowić ramiona klasycyznej, gotyckiej rozety. Wstępujemy po drewnianych schodkach wyłożonych bajecznie kolorowym chodnikiem. Miękkie śledzenia w mrocznych niszach zapraszają do odpoczynku. Ale my nie mamy na to czasu, by choć na chwilę schować się w tym półmroku. Błdy kanonik wymownym gestem wskazuje na tarczę katedralnego zegara. Trochę żal opuszczać to miejsce, ale już czas...

x x x

Jesteście moje drogie, - mówi pani archeolog - pierwszymi ludźmi, których udało mi się wprowadzić w średniowiecze dzięki nowej metodzie doktora Jerzego Krupiego. Tylko pamiętajcie! Ani mru mru o tym, coście słyszały i gdzie byście dzisiaj. Dobrze! Z powagą przytakujemy głowami.

Teresa Jaskierny

HONOROWI OBYWATELE

NAJWYŻSZYM ODZNACZENIEM OPERACJI 1001-FROMBORK JEST HONOROWE OBYWATELSTWO FROMBORKA. OBECNIE MAMY JUŻ OKOŁO 400 HONOROWYCH OBYWATELI GRODU KOPERNIKA. CIĄGLE PRZYBYWAJĄ NOWI.



**Honorowy
Obywatel**

Po raz pierwszy dh pvd Bernard Tuszyński - Honorowy Obywatel Fromborka uczestniczył w Operacji 1001-Frombork w 1967 roku. Jest uczniem III klasy Zasadniczej Szkoły Energetycznej w Gdańsku. Do ZHP należy od 8 lat. Obecnie pełni funkcję drużynowego III Gdańskiej drużyny Harcerskiej przy młoc druha Bernarda, tak jak mój Hufcu Gdańsk-Śródmieście. W rodzinny Gdańsk i trzeba pomóc tym roku drużynie jego została jego odbudowie. Sądzę, że po dołączeniu do Zgrupowania Górników zakończeniu akcji będzie dużoników. Po zakończeniu turnusu piękniejszy niż dziś.

wyraził chęć dalszego pozostania przy pracy.

- Chciałbym tu przyjeżdżać aż do 1973 roku, a nawet dłużej, gdyby nie obowiązki szkolne i od przyszłego roku obowiązki wobec zakładu pracy - mówi dh Bernard.

W czasie pobytu we Fromborku pracował nie tylko jako elektryk, chwycił za kilof przy wywożeniu gruzów z obecnego placu Centralnego, pracował z łopatą przy przywożeniu piasku na budowę. Szkoła jego nie przykładła się za bardzo do pomocy uczestnikom Operacji. Przede wszystkim nie daje im wyposażenia. Są też kłopoty z urlopem. Jednak pomimo trudności chłopcy z gdańskiej "ołowianki" czują potrzebę pomocy miastu.

"Frombork - to nasze miasto - mówi druha Bernard, tak jak mój Hufcu Gdańsk-Śródmieście. W rodzinny Gdańsk i trzeba pomóc tym roku drużynie jego została jego odbudowie. Sądzę, że po dołączeniu do Zgrupowania Górników zakończeniu akcji będzie dużoników. Po zakończeniu turnusu piękniejszy niż dziś.



**Kandydat
na
Honorowego
Obywatela**

Augustyn Ulman jest kandydatem do odznaki Honorowego Obywatela Fromborka. Przyjeżdża tutaj od 1969 roku i obecnie pracuje już trzeci turnus. Mieszka w Rybniku, jest absolwentem ZSZ. Przebywa na obozie Zgrupowania Górników.

- Co cię tu sprowadziło? - pytam.

- W szkole mówili o Operacji w odległym mieście, chciałem poznać ten zakątek Polski. Chciałem zobaczyć na oczy miasto Kopernika, a oprócz tego przyczynić się do odbudowy miasta, zostawić ślad po sobie.

- A jak rodzina zareagowała na twój wyjazd, Frombork przecież jest daleko od domu?

- Myśleli, że jak pojedą to nie wrócę. W tamtym roku były kłopoty, trzeba było robić w polu, teraz wszystko odbyło się bezproblemowo. Opowiadałem im o Fromborku, o pracy, o życiu w mieście - i rodzeństwo moje postanowiło, że obrobą za mnie pole - zwierza się druha Gustek. Druha Augustyn Ulman nie na próżno przyjechał do Fromborka. Jest z zawodu murarzem, jako fachowiec bardzo dobrze sobie radzi i spieszy z pomocą młodszemu kolegom. W pierwszym turnusie zdobył też "Odznakę Dobrej Roboty" - zaszczytne wyróżnienie za rzetelną i wydatną pracę. JaWiK



- Obiad na stole!

CIĄG DALSZY ZA ROK

REDAGUJĄ CZŁONKOWIE KLUBU MŁODYCH AUTORÓW "NA PRZELAJ" W SKŁADZIE: ANDRZEJ BOLIŃSKI (RED. GRAF.), PAWEŁ NARCZYŻ DANIELEWSKI, KRZYSZTOF DOBRECKI, JOLANTA DUDEK, ANNA FRANKOWSKA, MAREK GOLASZEWSKI, GRAŻYNA JASKIERNY (RED. NACZ.), TERESA JASKIERNY (Z-CA RED. NACZ.), MIROSLAWA JASKÓLSKA, ANNA KAWECKA, JERZY KOWALSKI (RED. TECHNI.), ANNA MAŁGORZATA LISAK (SEKRETARZ RED.), JANUSZ MILEWSKI, MAREK MILLER, MAREK ROCKI, KRZYSZTOF SKUPIŃSKI, JANINA ŚLUSZMAK (SZEFL), EWA WIERCIŃSKA, JANUSZ WIKOWSKI.

Druk. G.Z. Zam. 41/70. Nr. E-10/90